



Dolina

Białej

Wody

PIOTR NARWANIEC

WYDANIE II



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: ULABUKA

Projekt szablonu składu: Ewa Jarocka

Zdjęcie na okładce: Jacek Ostaszewski

Zdjęcie autora na skrzydełku: Piotr Turkot

Zdjęcia wewnątrz książki: Jacek Ostaszewski

Zdjęcia na str. 86-87 pochodzą z archiwum rodzinnego Andrzeja Starosolskiego

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

WWW: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/bedol2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-2773-3

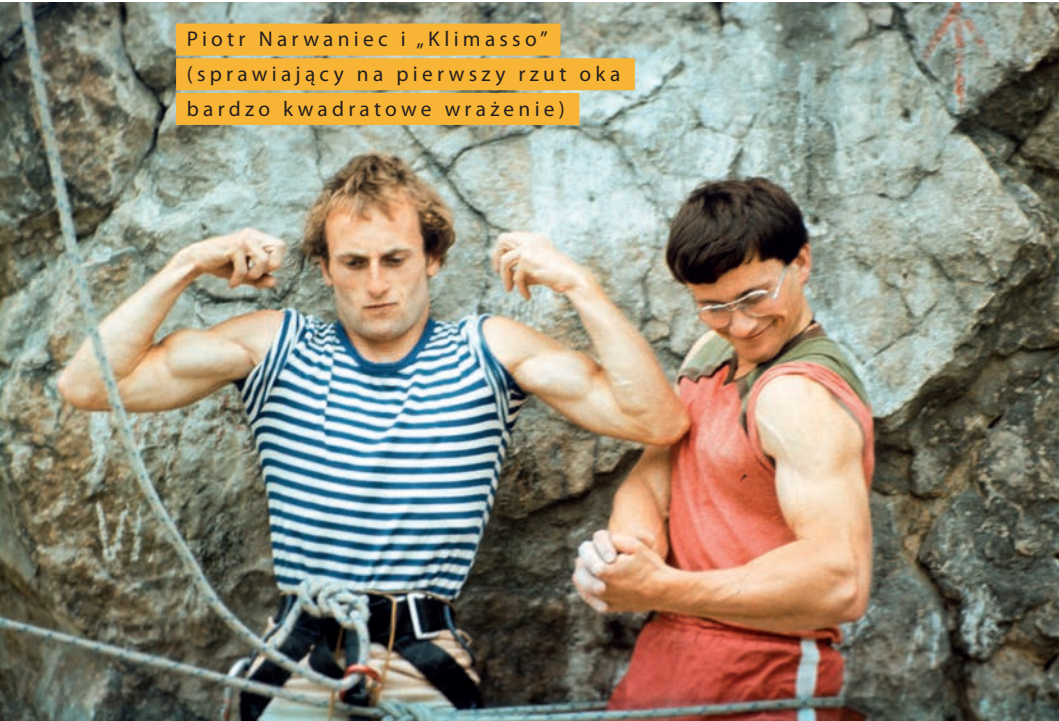
Copyright © Piotr Narwaniec 2017

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Piotr Narwaniec i „Klimasso”
(sprawiający na pierwszy rzut oka
bardzo kwadratowe wrażenie)



Rozdział 4.

Partner — czy jest bardziej dwuznaczne słowo w całej wspinaczkowej terminologii? Klasyczny etos wspinaczkowy uczynił sobie z „czystego związku dwojga dusz męskich” ideologiczny wytrych i do dzisiaj znajdują się zacietrzewieni moralizatorzy, którzy ze stosunku człowieka do drugiego człowieka robią sedno poruszania się po skale.

Nie byłem nigdy zwolennikiem Stirnera, chociaż przyznaję, fascynuje mnie on jako pewne ekstremum, ale uważam, że pojęcie „etyka” w alpinizmie powinno oznaczać pewne szczegółowe procedury postępowania definiujące styl przejścia. Reszta jest co najwyżej kwestią dobrego wychowania i podobnie jak ustępuje się w tramwaju miejsca ciężarnej, tak „nie zostawia się przyjaciela w górach, chociażby był tylko zamarznąłą bryłą lodu”. Jeśli miałem kiedykolwiek stałego partnera, to tylko w latach 1983–1984, kiedy to wspinałem się sporo w Tatrach z „Klimassem”. „Klimasso” (wołany przeze mnie okazjnie „Odyńcem”), starszy o rok i sprawiający na pierwszy rzut oka bardzo kwadratowe wrażenie, był partnerem idealnym. Znosił cierpliwie moją osobę, co nikomu na dłuższą metę się jeszcze nie udało, zniósł nawet wlanie mu do plecaka galarety spod smakowitej kury w rosole. Był to jednocześnie niesłychanie wdzięczny obiekt obserwacji tych cudownych drobnych detaliów składających się na pobyt w górach. „Klimasso” hołdował w swoim ubiorze stylowi szpitalno-wojskowemu. Dwie identyczne koszule w paski w tonacji zgniózielonej (pyjama green) nosił na przemian w dzień i w nocy, a zastosowanie rozpoznawał po zapachu. Uprząż składała się z luźnych elementów

zakonserwowanych warstwą srebrzanki — były to czasy hossy firmy K., w której pracowała wówczas krakowska czołówka. Strój uzupełniały popielate spodnie od garnituru, odprasowane „w kantkę”.

Czynności wydalnicze traktował „Klimasso” z niezwykłym pietyzmem. Po prostu mówił: „czekaj” albo niespodziewanie znikał na podejściu. Bywało, że zabawił 20, 30, a nawet 40 minut. Kiedy doprowadzony do pasji ciskałem na oślep kamieniami po kosówce, a echo spiżowe szczytów po stokroć powtarzało imię „Klimassa” wraz z wiązanką trzy-, czteroliterowych wyrazów w wołaczcu, wreszcie wychodził czerwony na twarzy.

„Słuchaj” — mówił. „Ja potrzebuję spokoju i czasu, żeby się wysrać”. Tę konstatację słyszałem nie raz.

Były to jedyne chwile jego poirytowania. Zazwyczaj obydwaj mieliśmy częstą potrzebę większą i zaciekle minowaliśmy teren w bezpośrednim pobliżu tzw. Chatki Długosza.

Cudowne, a i straszne były to chwile, kiedy zbierało się i trzeba było otworzyć drewnianą okiennicę, a potem wyskoczyć prosto w ramiona nocy. W chwilach największej odwagi każdy z nas szedł do narożnika chaty, gdzie z trwogą spuszczał spodnie, z nadzieją patrząc na blask świeczki ustawionej w oknie. Tych ostatnich nie brakowało, gdy towarzyszyła nam jakaś koleżanka, ale to zdarzało się rzadko.

Tak, tak niewiele oddaliła się ludzkość w swojej racjonalności od dalekich przodków. Zgaśnię światło — fizyka przestaje obowiązywać. Opisują to zresztą dokładnie i lepiej Ditfurth i sam Wawrzyniec Żuławski.

Ileż to razy wytęczałem do granic możliwości kiszkę stolcową, byle szybciej, byle prędzej. W rozpalonej wyobraźni czułem już białe zimne kły bestii Niewyraźnego, które chwyciły mnie za jedyne miękkości ciała. Kupon stawał wtedy kołkiem, i to w gardle, chciało się biec z rykiem strachu do zbawczej świeczki w oknie.

Snuliśmy z „Klimassem” śmiałe plany zaradzenia tym stanom lękowym. Projekty przewidywały oddawanie kału w przedsionku i uszczelnienie drzwi albo stryszku, skąd jednak w środku nocy wszystko mogłoby wylać się na twarz poprzez dziury w deskach. Ostatecznie nie zdecydowaliśmy się na tak daleko posuniętą dewastację zabytkowego obiektu TPN.

Poza tym „Klimasso” był człowiekiem bardzo higienicznym. Zażywał kąpeli w Mnichowych Stawkach albo mył intymne części ciała w strumieniu. A były to okazy nie lada!, te części, co dyskretnie zauważyłem. Pomimo to „Klimasso” poprzysiągł, że wytrzyma jako celibater do czterdziestki. Ja częstokroć ograniczałem higienę do przemycia oczu i wiadomej części ciała po uprzednim obciążeniu napletka.

W ogóle jednak prawda jest taka, że działalności wspinaczkowej towarzyszy nieustanny fetor. Ileż to razy przekonałem się o tym na Mnichu, gdy wiatr zawiął od dołu, napęniając szerokie nogawki spodni. Było to bodajże na wariancie Baryły-Stonawskiego, który uklaszycznił z „Klimassem”, proponując wycenę VIII. Naonczas nosiło się szerokie piekarskie spodnie. O ileż mniej smrodliwe są współczesne skiny. Przez lycrę „koń nie bije”, jak zwykł mawiać bardzo higieniczny, niewinnie wyglądający, ale doświadczony już wyjadacz Jacek Z.

Z tego właśnie powodu jestem zdeklarowanym przeciwnikiem wspinaczki kobiecej. Dobra jest Destivelle, ale na plakacie. Samo wyobrażenie sobie tych smrodków i zapachów np. spod pachy przy kolejnym przechwycie, nie wspominając już o szpagacie, niszczy we mnie ideę kobiety, jedyną formę piękna, jaką jeszcze uznaję.

A do tego pewne permanentne stany właściwe naturze kobiecej! I tutaj błysk olśnienia. Więc to DLATEGO! Dlatego robią tylko 8a+, a nie 8c. Ale skąd biorą ciepłą wodę na siedmiu tysiącach i gdzie to potem wyrzucają.

Pięknoduchy stronią od tego zagadnienia niczym diabeł od święconej wody, ale rąk damom w górach nie całują, hipokryci.

Rzecz smrodu leży oczywiście w szczegółach budowy anatomicznej. Najbardziej nawet zaśmierdziały facet obciągnie napletek, już cuchnie o połowę mniej i może oddać się afirmacji skalnych światów.

A kobieta? Przecież nie będzie się wspinać niczym chińska kurtyzana, ze związanymi w kolanach nogami.

A swoją drogą zapachy to niezwykle istotne niuanse, częstokroć determinujące nasze widzenie drugiego człowieka. A z czego składa się świat jak nie z takich niuansów. System niuansów przypomina owe sławne piłeczki bilardowe gazu doskonałego. Miliardy zderzeń i wytrąceń z raz obranego kierunku. I jak tutaj wierzyć w logikę historii, jak chcieliby marksiści i autor najpotworniejszej bzdury, jaką w życiu przeczytałem: „Metodologii historii”. Oczywiście nie istnieje też logika historii wspinania. Obecne rozpanoszenie się stylu francuskiego (nie mylić z ordynarną minetą) też nie jest oczywiście wyrazem dziejowej konieczności, lecz skutkiem jakiegoś trywialnego wydarzenia, którego znaczenie z perspektywy lat trudno dostrzec. Dopiero później opracowana została retoryka i ideologia, która groźnie popierdując, zdobyła większość profesjonalnych mediów. Na rodzimej ziemi i ja miałem swój udział w formułowaniu teorii, jeśli pamiętacie zjazd największych koryfeuszy polskiego wspinania z okazji I Festiwalu Filmów Górskich w Katowicach.



Ile lat ma Ania?

Wzrost powie: 2 lata.

Kalendarz powie: 6 lat.

Waga powie: 10 miesięcy.

Wielkość główki powie: 5 miesięcy.

Zużycie organizmu powie: jakieś 50 lat.

Rozwój mózgu powie: noworodek.



Niezależnie od tego, ile ma lat, jest cudownym, wesołym, spontanicznym dzieckiem cierpiącym na zespół Cockayne'a – neurodegeneracyjną chorobę genetyczną, z powodu której lekarze dają jej jeszcze tylko 5 lat życia – 5 lat, o ile nie zaczniemy drogiej terapii w Stanach.

Ania mówi pojedyncze słowa, źle widzi, nie umie postawić jednego pewnego kroku, wewnątrz mózgu powstają zwapnienia, zmniejsza się mózdzek.

A prognozy, o ile nie podejmiemy terapii, mówią o problemach z sercem, wątrobą, nerkami, głuchocie, ślepotcie i śmierci w wieku 10–13 lat.

Terapia, mimo że eksperymentalna, pomaga. U Ani po jednej dawce poprawiły się wyniki badań krwi, nastąpił skok w rozwoju mowy – pojawiły się nowe słowa, czasem pary słów, nasza Żabka zyskała na sile.



[Kup ksi k](#)

[Pole ksi k](#)

Chcemy więcej, marzymy o dalszej poprawie. Wiemy, że terapia już pomogła dwójce dzieci z zespołem Cockayne'a – przywrócono funkcję chodu, poprawiła się mowa (dzieci wypowiadają niemal pełne zdania) i długość życia wydłużyła się dwa razy w porównaniu z tym, na co zwykle pozwala ta choroba. Na leczenie i rehabilitację Ani potrzeba worka pieniędzy – ok. 200 000 zł rocznie.

Choroba jest straszna, ale robimy, co możemy, aby mimo niej Ania miała w miarę normalne, a na pewno szczęśliwe dzieciństwo, zresztą spójrzcie na zdjęcia – chyba spisujemy się całkiem nieźle.

Jak pomóc:

- rozpowszechniać informację, polubić stronę www.facebook.com/PomocDlaAni, odwiedzać stronę www.dlaAni.pl
- przekazać 1% podatku, wpisując KRS 000037904, a w rubryce „Informacje uzupełniające” koniecznie: 17874 Starosolska Anna
- przekazać datki na konto: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” Bank BPH S.A.
15 1060 0076 0000 3310 0018 2615
Tytułem: 17874 Starosolska Anna

Za wszelką pomoc z góry dziękujemy!

Rodzice i Autor



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Kultowa lektura w duchu wspinaczki ekskrementalnej

Dolina Białej Wody jest osobistą sondą zapuszczoną przez autora w różne warstwy interakcji zasztych w latach 1980–88 między postaciami rzeczywistymi, ściśle związanymi z rozwojem wspinaczki skalnej. Utwór jest pełen niezwykłych (choć może aż za dobrze znanych) zapachów i odgłosów, pokazuje wewnętrzny świat autora ujęty w sposób wybitnie subiektywny. To opowieść o ludziach, przebytych przez nich drogach i odruchach ludzkiej natury, choć nie brak tu także rzeczy, które się śniły... i nie śniły filozofom.

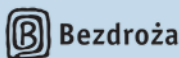
Opowiadanie ma ogromną wartość historyczną, ponieważ odzwierciedla doskonale, mało już znany młodemu pokoleniu wspinaczy, świat skalny z epoki „konfliktu szkół”. Autor pisał to w zupełnie innych okolicznościach, poddany był innym bodźcom. Wszystko wyglądało wtedy jakże inaczej: inna rzeczywistość polityczna, inny poziom wspinania, inni mistrzowie. Zupełnie inne problemy. Większość pojawiających się tu postaci nie zajmuje się już, z różnych przyczyn, wspinaniem. To kawał historii. Teraz są inni, ale jedno się nie zmienia. Sranie.

fragment wstępu **Darka Króla**



Kupując książkę, wspierasz leczenie Ani Starosolskiej.
Więcej na: www.facebook.com/PomocDlaAni

Patroni:



Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kosciuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

Cena 24,90 zł

ISBN 978-83-283-2773-3



9 788328 327733



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900